



Arcyksiąże Józef (miał zostać komisarzem królewskim).

## Zamach stanu na Węgrzech.

Znany jest Czytelnikom naszym przebieg długiej walki opozycji narodowej na Węgrzech z Koroną. Nie będziemy tedy przypominali im dzisiaj powodów, dla jakich wreszcie rząd zdecydował się na krok ostateczny, który powszechnie uznano za zamach stanu, pogwałcenie konstytucji i przywrócenie absolutyzmu. Król węgierski nabrawszy przekonania, że nie może się porozumieć z większością sejmu, uznał, że nie ma innego środka, jak rozwiązać parlament, któremu nie chce pozwolić na wytworzenie rządu i rozpoczęcie obrad, a ponieważ niema nadziei, aby nowe wybory mogły dać sejm inny, postanowił rozpocząć próbę rządów bez parlamentarnych, a więc absolutnych w krajach korony św. Szczepana. Do tej ryzykownej próby dał się użyć prezes ministrów, generał Fejervary. Ale ten nie chciał brać na siebie wszystkich ciężarów i wolał dzielić władzę z Koroną, konstytucyjnie nieodpowiedzialną. Tylko że król sam do Budapesztu zjechać nie chciał i poprzestał na zamianowaniu komisarza królewskiego z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami. Miał nim zostać z woli Franciszka Józefa najbliższy Węgrom arcyksiążę Józef, który się jednak od tej przykłej misji wyprosił za wstawieniem się arc. Gizeli, i wyjechał co prędzej z żoną za granicę. Wtedy wybór ostateczny padł na byłego ministra honwedów, generała Nyiri, który też w sobotę zjechał do rezydencji w Budzie.



Gabor Ugron.

W poniedziałek nadszedł wreszcie dzień krytyczny, który pozostanie w dziejach węgierskich chwilą epokową. Dziewiętnasty lutego 1906 stał się dniem żałoby narodowej w stolicy i kraju. Posłowie przybyli na otwarcie sejmu w czarnych strojach, na mieście powiewały żałobne sztandary, sklepy były zamknięte, studenci manifestowali po ulicach z odznakami krepowemi. A z drugiej strony rząd skonsygnował całą siłę wojskową Budapesztu i otoczył wojskiem ogromnym gmach sejmowy nad Dunajem. Przy otwarciu posiedzenia głośno w Izbie posłów zaprotestowano też zaraz przeciw temu, zresztą mimo wszystko spokojny przebieg miało to historyczne acz tak krótkie posiedzenie, któremu w zastępstwie ciężko chorego Justha przewodniczyli świetnie obaj wiceprezydenci Rakovszki i Bolgar. Przyjęto wnioszek, by nie otwierać, lecz zaraz zwrócić pismo królewskie przez jen. Nyiriego przysłane do prezydium, a rozwiązujące sejm świeżo otwarty bez podania terminu nowych wyborów. Uchwalono odbyć następne posiedzenie w środę, poczem zamknięto obrady. Wtedy w sali sejmowej zjawiała się policja, a mimo, że posłowie salę opuścili, wszedł na trybunę pułkownik honwedów Fabricius, otoczony żołnierzami z bagnetami najeżonemi i wobec galerii, której jeszcze nie zdążono opróżnić, odczytał dekret królewski, którego prezydenci Izby czytać nie chcieli. Publiczność wrzawę podniosła, lecz honwedzi i policja opróżnili przemocą gmach parlamentu, zamknęli go i opieczetowali.

Nowsze dzieje państw konstytucyjnych nie znają przykładu rozwiązania reprezenta-



Generał Aleksander Nyiri, komisarz królewski.

cyj narodowej w sposób podobny do tego, w jaki dokonano aktu takiego w poniedziałek ubiegły w Budapeszcie. Otoczenie gmachu sejmowego wojskiem, wtargnięcie policji do jego wnętrza jeszcze przed posiedzeniem, obsadzenie korytarzy i biur ministerjalnych, ograniczenie praw prezydium sejmowego, wszystko to nie da się pogodzić z zasadą nienaruszalności ciała prawodawczego i jego członków. To też niemałe zdziwienie wywołał powszechnie fakt, że w dniu 19 b. m. odbyło się wszystko względnie spokojnie i że nie przyszło do zaburzeń, do starć gwałtownych. Prasa podziwiała umiarkowanie, okazywane w dniu tym przez ogół członków Sejmu węgierskiego; którzy wprawdzie nie uznali prawomocności aktu rządowego, nie przyjęli orędzia królewskiego, sejm rozwiązującego, ale uniknęli wszystkiego, co by mogło zaostrzyć położenie krytyczne. Nawet dumni magnaci węgierscy rozeszli się spokojnie po zaprotokołowaniu wniosku, żeby z pismem królewskim postąpić tak samo, jak w Izbie deputowanych.

Jakkolwiek opór czynny przeciw ogromnej sile wojskowej, jaką rząd rozwinał w stolicy w dniu rozwiązania sejmu, a do której użyto przede wszystkim rumuńskiej ludności z różnych pułków — byłby na-



Baron Geza Fejervary, prez. min.

der trudnym dzisiaj, a nawet prawie niemożliwym, to jednak spokój do tej chwili przynajmniej panujący w Budapeszcie, a będący objawem dobrze obmyślanej taktyki opozycji węgierskiej — nie dowodzi bynajmniej, by naród poddał się przewadze rządu i woli Korony z którą walka dotychczas prowadzona już niemal zwyciężenie, zaczęnie się właśnie dopiero teraz na dobre, acz nie koniecznie krwawo. I zdaje się, że jej największe niebezpieczeństwo grozić może właśnie w takiej walce, polegającej na oporze ciągłym i stanowczym w każdej dziedzinie życia państwowego. Już dziś wiadomo, że opozycja usiłuje rozszerzyć agitację swoją na wszystkie sfery społeczne, urzędników i wojska nie wyłączając, przyczem łatwo może przyjsć do dezorganizowania wszelkich władz, skoro tylko powiodą się zamierzone masowe strajki urzędnicze kolejowe i t. p., co wszystko razem gotowe przysporzyć rządowi więcej kłopotu aniżeli Sejm, którego się pozbyto za jednym zamachem.

\* \* \*

Oprócz ilustracji tytułowej, malującej jeden z epizodów opróżniania przez policję gmachu parlamentu, podajemy w dzisiejszym numerze szereg portretów osobistości, jakie odgrywają wybitne role w ostatnich wypadkach na Węgrzech.



Geza Polonyi.